

Kotwice

W dobrze dobraną i w dobrze pracującą przynętę boleń uderza z pełną furią. Chce ją po prostu złapać i zjeść. Dlatego bardzo często brania są niezwykle gwałtowne i dokładnie w tym samym momencie nieodpowiednia kotwica może się rozciąć lub nawet złamać, szczególnie gdy łowi się zestawem z plecionką. Wszystkie przynęty na bolenie zbroję kotwicami wykonanymi z grubego drutu. Najpierw poddaję je bardzo prostemu testowi, tzn. próbuję rozciąć w palcach. Jeśli kotwica się nie wygina, na pewno nie wygnie jej także boleń. Jej kolor nie ma znaczenia. Zwykle łowią na kotwice czarne i srebrne. Kotwica musi być ostra. Można to sprawdzić na opuszku palca, przytykając leciuteńko któryś grot do skóry. Jeśli kotwica spadnie pod swoim ciężarem, to nie nadaje się na bolenie. Ostre kotwice, dosłownie, przyklejają się do rąk. Długość trzonka kotwicy nie ma znaczenia, podobnie jak wielkość oczka do mocowania kółeczka. Warto jedynie sprawdzić, jak zlutowane są ramiona kotwicy. Jeśli nie ma na nich żadnych pęknięć lub odprysków, z pewnością nadają się do użytku.

Kółka łącznikowe

Brzmi to niewiarygodnie, ale podczas brania i holu bolenia kółeczka łącznikowe mogą się rozciąć. Zdarzyło mi się to kilka razy zarówno na zestawie z żyłką, jak i z plecionką, dlatego zacząłem zwracać na nie uwagę.

Kupuję solidne kółka z grubego drutu. Tak trudno je rozciąć, że często mam problemy z nałożeniem ich na kotwice i na wobler. Ale są za to pewne.

Używam kółeczek o średnicy minimum 5 mm. Ich kolor nie ma znaczenia. Ważne jest, by zwoje ściśle do siebie przylegały.

Agrafki

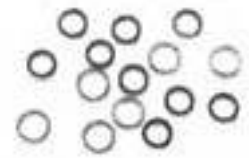
Przynęty łączę z żyłką za pośrednictwem agrafki (bez krętlika). Zwracam szczególną uwagę na to, jak ją wykonano. Drut nie może być zbyt gruby. Agrafka nie powinna się zbyt łatwo odpinać. Stosuję wyłącznie proste modele wykonane z jednego kawałka drutu. Czoło agrafki musi być równo zaokrąglone. Jest to szczególnie istotne podczas łowienia woblerami. Przynęta musi pracować zupełnie swobodnie. Nic nie może ograniczać jej ruchów.

Najczęściej stosuję agrafki nr 10-12. Mniejsze mogą okazać się zbyt słabe, a większe są z kolei zbyt grube. Zawsze wybieram czarne wersje.



Kotwice

Łowią na 3-ramienne kotwice. W sprzedaży dostępne są także wersje 2-ramienne. Można je stosować podczas połowu boleni. Brak jednego ostrza nie wpływa na skuteczność zacięć, nie powoduje też żadnych zaburzeń w pracy przynęty.



Kółka

Gdy przynęta przez dłuższy czas leży w pudełku, kółeczka łącznikowe (a także kotwice) mogą zardzewieć. Nie czyszczę ich, tylko wymieniam na nowe.



Agrafki

Niezbędne minimum

Nad wodą najbardziej cenię swobodę. Dlatego niemal nie zabieram sprzętu dodatkowego. Niemal – ponieważ nie potrafię się obejść bez niewielkich szczypiec, ołowianej lamety, okularów polaryzacyjnych i spodniobutów. To naprawdę zestaw minimum. Próbowałem wiele razy, ale z żadnego z tych elementów nie potrafię zrezygnować.



Szczypce

Czasami mam wrażenie, że to ja utrzymuję producentów szczypiec – każdego roku gubię nad wodą kilkanaście par. Zawsze więc kupuję nowe. Szczypce są niezbędne do:

- podginania oczka woblera, gdy konieczna jest korekta pracy wabika,
- zmniejszenia płytki steru, gdy wobler pracuje zbyt mocno,
- wymiany kotwic i kółeczek łącznikowych,
- równego nawinięcia lamety dociążającej na kotwicę,

- wyhaczenia przynęty z pyska ryby.

Niekiedy zapinam nimi szczególnie twarde agrafki albo próbuję naprawić kołowrotek.

Zazwyczaj wybieram lekkie, wydłużone szczypce. Muszą się w miarę równo zamykać i same otwierać. Nie kupuję produktów markowych, ponieważ z góry zakładam, że i tak je zgubię, jeszcze zanim zdążą zarzewieć.

Cyna zamiast ołowiu

Gdy miałem problemy z kupnem lamety, zabierałem nad wodę rolkę cyny. Ten metal jest lżejszy od ołowiu, ale równie łatwo można nawinąć go na kotwicę. No i błyszczy się w słońcu. Boleńiom to absolutnie nie przeszkadza.

Ołowiana lameta

Jest niezbędna do dociążania woblerów.

Zwykle mam przy sobie cały zwój. Używam lamety o grubości 1 mm. Nawijam ją równiutko na trzonek kotwicy. Niekiedy aż dwie warstwy. Koniec lamety wkładam w oczko kotwicy i zaciskam szczypcami.





Okulary polaryzacyjne

Polaroidy zabezpieczają oczy przed słońcem. Odbijają światło, dzięki czemu w wodzie można dojrzeć o wiele więcej szczegółów, np. zaczepy, dno, a nawet ryby. Niestety, sprawiają też nieco kłopotów. Po pierwsze, trzeba je dość często czyścić, a po drugie – należy stale pilnować, by ich nie zgubić. Zawsze można je powiesić na szyi na sznurku. Ale uwaga – sznurek nie może być zbyt mocny i cienki, ponieważ często zdarza się, że podczas przechodzenia przez nadbrzeżne krzaki zaczepia o gałąź.



Spodniobuty

Spodniobuty są dla wędkarza rzeczno-ego tym, czym dla rybaka łódka – podstawą. Pozwalają dotrzeć w wiele niedostępnych dla innych miejsc, ratować przynęty tkwiące w zaczepach niedaleko od brzegu, podchodzić do holowanej ryby, lepiej ustawiać się w łowisku. Przy niżówce w spodniobutach można posuwać się w wodzie wzdłuż brzegu, dzięki czemu nie trzeba za każdym razem przedzierać się przez nadbrzeżne chaszczki. Stojący w wodzie wędkarz jest mniej widoczny dla ryby niż łowiący na brzegu. W spodniobutach nie straszny deszcz, poranna rosa i błoto. Jest w nich ciepło i nie odczuwa się zimnego wiatru.

Na rynku dostępne są rozmaite spodniobuty. Najtańsze wykonane są z gumy (lub podgumowanego materiału). Droższe są wersje z neoprenu, a najdroższe z materiałów oddychających typu goretex. Ze względu na swobodę ruchów, używam spodniobutów z materiałów oddychających. Ale wybór zależy wyłącznie od upodobań wędkarza.

Bezpieczeństwo

Podczas brodzenia w rzekach trzeba zachować wyjątkową ostrożność. Skoncentrowany na łowieniu wędkarz może w jednej chwili zrobić o jeden krok za daleko.



Co jeszcze?

Podczas połowu przydadzą się jeszcze: czapeczka z daszkiem, kamizelka z wieloma kieszeniami, peleryna przeciwdeszczowa i obcinaczki do plecionki (trudno ją przegryźć zębami). Warto zabierać ze sobą króciutki podbierak spinningowy. Zawiesza się go z tyłu, na przymocowanym do kamizelki uchwycie. Podczas podbierania boleni ręką trzeba bardzo uważać, by nie wbik w dłoń kotwic wablorów – drapieżnik walczy do końca i miota się w wodzie. Niekiedy tylna kotwica wabika zaczepia się w okolicach pokryw skrzelowych (przednia tkwi w pysku ryby) i znacznie utrudnia pewny chwyt za grzbiet. Podbierak zupełnie rozwiązuje ten problem.



Adept sztuki łowienia rap poluje tylko w tych miejscach, w których ryby pokazują się przy powierzchni. Gdy nad wodą panuje cisza, nie bardzo wie, co ma robić. Doświadczony łowca potrafi przewidzieć, gdzie bolenie odpoczywają i gdzie przygotowują się do ataku. Łowi je także wtedy, kiedy ich nie widzi.

A fisherman wearing a cap, sunglasses, and a vest is standing in a river, holding a fishing rod with a fish on the line. The background shows a grassy bank and the water's surface.

Łowiska i techniki połowu

Boleń to podwodny myśliwy. Ma swoje łowiska (żerowiska), czatownie i miejsca odpoczynku. Doskonale wie, co robić w wypadku zagrożenia. Działa sprawnie, instynktownie. Nie poluje na chybił trafił, nie uderza w co popadnie.

Jeżeli w jego łowisku pojawia się coś dziwnego, zachowującego się inaczej niż to, do czego jest przyzwyczajony, robi się ostrożny, czasem przestaje żerować. Zachowuje się podobnie, gdy zauważy jakąś zmianę na brzegu. Niekiedy pozoruje atak tylko po to, aby zobaczyć, na czym polega ta zmiana. Wiele razy podchodziłem rapy żerujące na szczycie ostrogi. Gdy warunki brzegowe nie pozwalały mi się ukryć, bolenie zauważały mnie niemal natychmiast. Niekiedy znikają bez śladu, częściej po chwili ciszy ponownie żerowały, ale wtedy raczej nie pozwalały się złowić.

Tak zachowują się bolenie żerujące przy powierzchni. Mogą doprowadzić amatora łowienia do rozpacz. Czy można temu zaradzić? Oczywiście, trzeba tylko podchodzić cicho do łowiska, ukrywając się za trawami i krzakami. Wówczas z pewnością uderzą w odpowiednią, dobrze podaną i poprowadzoną przynętę. Trzeba pamiętać, że w miejscu ataku rapa jest tylko przez chwilę. Później wraca do swojej czatowni i odpoczywa przed kolejnym atakiem.

Niektóre ryby zawsze patrolują kilka żerowisk, zupełnie tak, jakby pilnowały swoich włości. Zaczynają np. od warkocza, następnie uderzają u nasady główki, później w basenie, na koniec wracają na miejsce odpoczynku. Niekiedy rapy patrolują bardzo rozległy obszar, np. pomiędzy dwoma ostrogami.

Po ataku boleń wraca do czatowni – pozwala uklejom ponownie się zgrupować. Czatownia stanowi rodzaj przyczółku do następnej szarży, jest miejscem złapania oddechu. Trudno jednoznacznie określić, gdzie się znajduje. Zależy to od warunków konkretnego łowiska (ukształtowania linii brzegowej i dna, rozkładu prądów, usytuowania zwalonych drzew itp.) i – oczywiście – od aktywności drapieźnika. Najczęściej żerujący boleń czai się w pobliżu, najwyżej 5-10 m (czasem bliżej) od miejsca ataku.

Atak bolenia trwa kilka-kilkanaście sekund. W czatowni ryba przebywa dłużej, czasem 15 sekund, innym razem nawet kilka godzin. No właśnie, do dziś zastanawiam się, dlaczego wiele boleni przebywa w czatowni i nie pokazuje się na powierzchni? Teoretycznie ryby nie żerują, ale stale znajdują się w pogotowiu. Skąd to wiem? Bo właśnie je najczęściej łowię. Nie te, które chłapią się przy powierzchni, ale drapieźniki dyskretnie ukryte pod wodą, czyhające na okazję, na chwilę odpowiednią do ataku.

Czy czatownia jest zarazem miejscem dłuższego odpoczynku rap? Z pewnością tak, ale wiem też, że bolenie opuszczają czatownie i kryją się w nurcie rzeki, a ich miejsce na przyczółkach zajmują kolejne drapieżniki. Zdarza się, że w promieniu kilku metrów czają się 2-3 sztuki. Wszystkie mogą pokazywać się przy powierzchni, ale mogą pozostawać w ukryciu. Byłem raz świadkiem wspólnego ataku kilku boleni uderzających w stado uklejek.

Stanowiska rap w nurcie rzeki nazwałem domami. Mam wrażenie, że w domach przebywa wiele drapieżników. Niektóre stoją przy dnie, inne pod powierzchnią. Przy bezwietrznej pogodzie w nurcie można wypatrzeć ryby – tuż nad nimi powstaje w prądzie charakterystyczny, trójkątny odkos (zawirowanie). Uważny obserwator szybko zauważy, że odkos lekko się porusza zarówno na boki, jak i w górę, i w dół. Czasem na chwilę znika, czasem jest wyraźniejszy.

Jak widać, łowienie boleni polega na bezustannym zadawaniu sobie pytania, gdzie w danym momencie może czaić się ryba. Łatwiej złowić ją w czatowni, gdzie przebywa dłużej, niż na żerowisku podczas kilkunastosekundowego ataku. Ale polowanie na rapy uderzające w ściśle określonym miejscu jest chyba bardziej emocjonujące. W tym wypadku trzeba przewidzieć, kiedy drapieżnik rozpocznie szarżę. W tej samej chwili wabik musi znaleźć się w polu jego widzenia. Bolenie można też złowić, kiedy znajdują się w domu, zwłaszcza gdy wypatrzy się rybę stojącą pod powierzchnią wody. To dlatego, że dom może być jednocześnie czatownią.

Zanim dokładniej przedstawię typowe łowiska boleni, zwrócę uwagę jeszcze na jedno zagadnienie: wiele zachowań tych drapieżników ciągle pozostaje dla mnie zagadką i mimo doświadczenia, nie mogę ich zinterpretować. W niektórych sytuacjach rapy zachowują się inaczej. Może pod wpływem wyjątkowego nagromadzenia pokarmu (lub jego braku), przyboru wody (lub niskiego stanu), warunków atmosferycznych na pewien czas zmieniają zwyczaje? Np. czasami nie biorą w ogóle, a czasami atakują dosłownie wszystko. Niekiedy są niezwykle płochliwe, innym razem można im niemal stanąć na ogon. Są to dość rzadkie sytuacje, ale trzeba się z nimi liczyć.

Podczas połowu boleni zachowują się niezwykle ostrożnie.

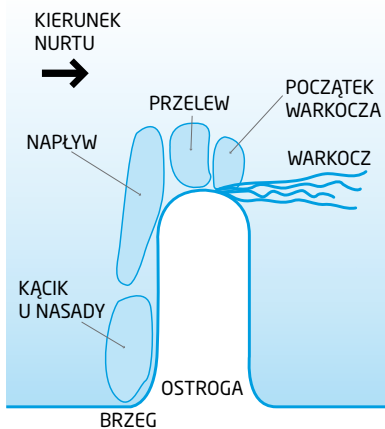




Ostrogi

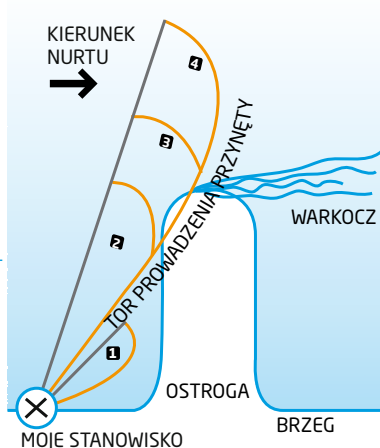
Przy ostrogach udaje się złowić najwięcej boleni. Każdej z nich przypisuję dwie strefy – napływową i zapływową. Obławiam je nieco inaczej, niemal zawsze ze stanowiska u nasady główki. Najczęściej stosuję Kropki.

Strefa napływowa to miejsce, gdzie nurt naciera na ostrogę. Zaliczam do niej wszystko, co mogę obławić ze stanowiska przed główką, a więc: napływ, przelew, początek warkocza oraz kącik u nasady (rys. 1).



Rys. 1

Najczęściej zatrzymuję się kilka metrów przed główką, tak bym mógł dokładnie spenetrować przelew i początek warkocza. Najpierw obławiam kącik spokojniejszej wody u nasady główki, potem sprawdzam wachlarzem napływ, przelew i warkocz (rys. 2). W strefie tej bolenie czatują najczęściej w samym przelewie oraz w nurcie na jego wysokości (rys. 3). Rapy często nie pokazują się na powierzchni, tylko czekają na okazję, np. w wyżłobieniu dna za większym kamieniem. Podczas bezwietrznej pogody można je wypatrzeć, śledząc załamania nurtu, ponieważ ryby niezauważalnie się przesuują.



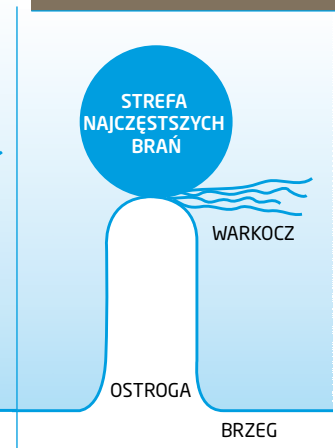
Rys. 2

1. najpierw obławiam kącik spokojnej wody u nasady
2. potem sprawdzam napływ
3. przelew
4. początek warkocza

Łowienie dostarcza nie tylko emocji, ale i wrażeń estetycznych.

Najlepsze odcinki

Na bolenia można polować na dowolnym odcinku rzeki, przy każdej ostrodze. Nie warto uganiać się za pojedynczymi rybami, ponieważ we wszystkich rzekach są odcinki wyjątkowo dobre, na których zawsze gromadzi się więcej rap. Z reguły są to płytkie fragmenty rzeki o szczególnie urozmaiconej linii brzegowej, z dużą liczbą ostróg i z wąskimi, zapiaszczonymi basenami. Trudno je dokładnie określić – trzeba samemu sprawdzić – przynajmniej kilka kilometrów wody. To samo dotyczy ostróg. Nie ma uniwersalnych reguł, trzeba obławiać wszystkie po kolei na wytypowanym fragmencie rzeki.



Rys. 3

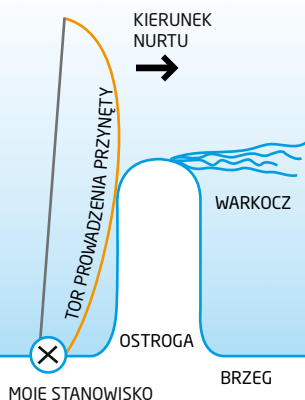
Wielorybek

Przy ostrogach łowią wyłącznie przy pomocy Kropków. Jedynie podczas niskich stanów wody sięgam czasem po wielorybka. Obławiam nim przede wszystkim główki z długimi przelewami wychodzącymi kilkanaście metrów w wodę. Zawsze zajmuję stanowisko u nasady od strony zapytywowej. Prowadzę wabik lekkimi szarpnięciami, wachlarzem wzdłuż przelewu. Branie może nastąpić w każdej chwili.



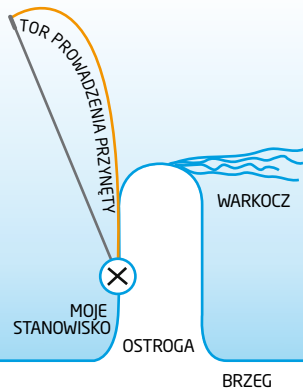
W strefie napływowej łowią średnio 5 minut. Najkrócej obławiam kącik u nasady, najdłużej przelew i początek warkocza. Brania następują zwykle w pierwszych 2-3 rzutach. Najwięcej uderzeń następuje w samym przelewie, zarówno przy szczycie, jak i w nurcie na jego wysokości. Przynętę podaję zawsze w nurt i sprowadzam na szczyt główki. Nie posyłam jej bezpośrednio na przelew, ponieważ plusk może spłoszyć bolenia.

Gdy główki są długie i z nasady nie można dorzucić do ich szczytu, najpierw obławiam spokojniejszy kącik u podnóża i część napływu wraz ze wstecznymi prądami (rys. 4).



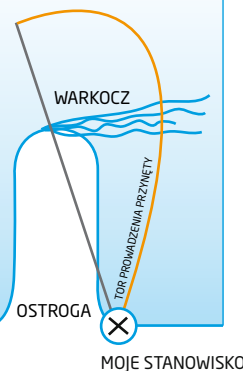
Rys. 4

Następnie zajmuję stanowisko na środku ostrogi. Kolejno penetruję cały napływ i początek przelewu (rys. 5).



Rys. 5

Po obłowieniu strefy napływowej przechodzę na drugą stronę ostrogi, ale nie wzdłuż główki – wychodzę na brzeg i cicho staję u nasady poniżej. W strefie zapytywowej obławiam kolejno przelew oraz warkocz (rys. 6).



Rys. 6

